



Rok VI. Warszawa, 15 maja 1921 r. № 20 (152)

TREŚĆ NUMERU: Międzynarodowy Związek Strzelecki. — Pamięci Janusza Olszamowskiego. — Dyplomacja i czyn w sprawie G. Słazka. — Oficer — obywatelem drugiej klasy w chwili obecnej. — O t. zw. uprzywilejowaniu oficerów. — Nasze defilady wojskowe. — *Z życia żołnierza.* — *Z Polski i ze świata.* — *Stałe wiadomości.*

Międzynarodowy Związek Strzelecki.

Idea powszechnego przygotowania do obrony własnego kraju — od wielu już lat stanowi troskę poważną czynników wojskowych całego niemal świata. Najżywsze jednak zrozumienie uzyskuje zazwyczaj u tych narodów, które skutkiem swojego położenia geograficznego najbardziej są narażone na zaborcze instynkty sąsiadów. Zagrożone w swym bycie państwowym i zmuszone do nieustannego czuwania — obronę wolności narody te muszą powierzać w ręce uświadomionych należycie szerokich mas społeczeństwa. Ciężaru wojny we współczesnych warunkach nieść już nie może armja stała, złożona z t. zw. kadrowego żołnierza: „naród uzbrojony“ jedynie może marzyć o skutecznej obronie. Koszta utrzymania armji stałej — silnej

liczebnie — przerastają wytrzymałość gospodarczą i normalny budżet państwa. Nowa przeto forma zapewnienia niepodległości własnej przez powszechne przygotowanie wojskowe znajduje coraz większe zastosowanie — i to bynajmniej nie wśród małych narodów. Najpotężniejsze dziś nawet organizmy państwowe, w wyniku ostatnich ciężkich doświadczeń wojny europejskiej, zmuszone są przerzucić ciężar obrony i utrzymania oraz wyszkolenia wojskowego na najszerze masy społeczeństwa.

W szeregu państw tych widzimy nawet najpoważniejsze firmy: Francja, Anglja, Stany Zjedn. Am. Półn., Hiszpanja, Portugalja, Czechosłowacja, Grecja, Belgja, Holandja, Włochy, Japonja, Polska, Szwajcarja. Z powyższego widać, że zrozumienie wagi zagadnienia znalazło oddźwięk wszędzie tam, gdzie troska o los kraju wysuwa konieczność podjęcia myśli o samoobronie, względnie o zabezpieczeniu trwałym rozkwitu własnej państwowości.

„Każdy obywatel swego kraju — żołnierzem!“ — oto hasło, które na całym niemal świecie znajduje najwyższy oddźwięk. Zrozumiano je już na cały szereg lat przed wojną europejską — poszczególne państwa z większą lub mniejszą intensywnością starały się krzewić ruch strzelecki u siebie. Zaistniał też międzynarodowy związek strzelecki, który jednakże nie znalazł miejsca dla Polski. Interesy polskie „zastępowały“ tam Niemcy i Austria, będące podówczas członkami międzynarodowego związku strzeleckiego.

Wybuch wojny europejskiej spowodował zawieszenie czynności tego związku.

Członkowie jego w poszczególnych państwach poszli zdawać egzamin strzelecki w polu. W chwili wybuchu wojny Niemcy zdobyły się na niepraktykowany chyba akt kurtuazji w stosunku do swoich międzynarodowych kolegów: oto na ręce p. Mévillon'a, prezesa międzynar. związku strzel. i przewodn. związku towarzystw strzeleckich we Francji, nadesłali list z podziękowaniem za korzyści, jakie odnieśli w pracy nad powszechnem pogotowiem strzeleckiem...

Wojna, zadając kłam wielu pewnikom z zakresu przedwojennej doktryny wojskowej, — wysunęła dziś na plan pier-

wszy ideę strzelecką. Najtęższe umysłowości wojskowe we Francji nadają temu pierwszorzędne znaczenie — i oto związek stowarzyszeń strzeleckich we Francji, cieszący się wydatnem poparciem i nader przyjazną opieką ministerstwa wojny, przystąpił do akcji wznowienia międzynarodowego związku, określając termin zjazdu na 16 kwietnia b. r. W liczbie nowo zaproszonych do udziału w zjeździe państw znalazły się po raz pierwszy Szwajcarja i Polska. Nie otrzymały natomiast zaproszenia Austria i Niemcy, jako państwa, którym traktat wersalski odmawia prawa zakładania takich stowarzyszeń.

W odpowiedzi na zaproszenie, wystosowane przez b. przewodniczącego międzyn. związku p. Mérillon'a, — w dobrem zrozumieniu ważności sprawy — minister spraw wojskowych wysłał na zjazd do Paryża jako swego delegata ppłk. Adama Koca, a zarząd główny związku Strzeleckiego dr. K. Dluskiego (wiceprezesa Zw. Strzel.).

Zjazd ten odbył się dn. 16 kwietnia r. b. w Paryżu w lokalu Związku Towarzystw Strzeleckich we Francji (L'union des sociétés de tire de France).

Celem zjazdu było powołanie na nowo do życia międzynarodowego związku organizacyj strzeleckich, wybór przewodniczącego, uchwalenie statutu, określenie terminu i miejsca międzynarodowych zawodów strzeleckich na rok bieżący, oraz następny i zdecydowanie wydawania biuletynu tegoż związku.

Udział wzięły przez przedstawiciele swych organizacyj powyżej wymienione państwa.

Decyzje i uchwały Zjazdu są następujące:

1. Zaakceptowano formułę p. Daniela Merillon'a (b. przewodn. Międzyn. związku org. Strzeleckich Francji) że „związek międzynarodowy tworzą wyłącznie obecne przez swych przedstawiciele państwa“.

2. Przyjęcie nowych członków (państw) nastąpić może jedynie po uzyskaniu $\frac{2}{3}$ głosów wszystkich państw należących już do związków (wniosek kompromisowy delegata dra. K. Dluskiego, gdyż wniosek francuski $\frac{3}{4}$ głosów spotkał się z silną

opozycją Hiszpanji, Portugalji, Szwajcarji i Holandji, żądających dla decyzji przychylniej tylko 50^o/_o głosów)

3. Na przewodniczącego międzynarodowego związku organizacji strzeleckich powołano ponownie p. Daniela Merillon'a (Prezesa L'Union des sociétés de tir de France) przez akklamację.

4. Przyjęto statut omal całkowicie według brzmienia projektu statutu (Ogłoszonego w Biuletin officiel de l'union international de tir z dnia 15 III. 1921 r.) ze zmianą art. 3 od słów „l'adhesion de pent...” wykreślając aż do końca tego artykułu. Zamiast powyższego wstawiono ustęp o przyjmowaniu nowych członków większością ²/₃ głosów.

5. Postanowiono, że międzynarodowe zawody strzeleckie odbędą się w sierpniu r. b. w Lyonie, gdzie zostanie ustalone definitywnie miejsce (państwo) zawodów w roku przyszłym. Prezes międzynarodowego Związku, p. Merillon, parokrotnie zwracał się do polskiej delegacji z zaproszeniem do wzięcia udziału, mimo b. krótkiego czasu, w tegorocznych zawodach w Lyonie, podkreślając ważność zaakcentowania obecności tam Polski. Na zawody te wysyłają poszczególne państwa po pięciu strzelców.

6. Uchwalono wydawanie biuletynu międzynarodowego związku. Zgłoszono propozycję, żeby biuletyn ukazywał się jednocześnie we wszystkich językach państw, należących do związku. Większość bardzo znaczną uzyskał wniosek polskiego delegata (dra Dłuskiego) wydawania biuletynu w języku dyplomatycznym (francuskim), motywowany trudnościami technicznymi, tłumaczeń i kosztami. W wyniku, każde państwo uzyskało prawo przekładu biuletynu na język ojczysty we własnym zarządzie.

W trakcie obrad dr. Dłuski wygłosił dłuższe przemówienie, charakteryzując znaczenie wychowawcze i dla obrony narodu organizacyj strzeleckich, podkreślając konieczność wychowania żołnierza obywatela swego kraju, a z każdego obywatela uczynienia dobrego obrońcy wolności swego narodu. Było to jedyne przemówienie, ujmujące zasadniczą ideologję ru-

chu strzeleckiego i dlatego spotkało się z bardzo żywym odzwźwiękiem u zebranych i z gorącym ich aplauzem.

Po zamknięciu obrad Zjazdu delegat polski dr. Dłuski zabrał głos, podając do wiadomości uczestników Zjazdu, że uchwałą Zarządu Głównego Związków Strzeleckich w Polsce został zobowiązany do złożenia wieńca na grobie nieznanego żołnierza, czcząc tym symbol bohaterstwa Francji, która ofiarnością synów swego narodu, krocząc stale na czele cywilizacji, doprowadziła do osiągnięcia tryumfu sprawiedliwości. Delegat polski zaproponował zebrany, żeby wieniec taki złożono imieniem Zjazdu.

Inicjatywa polska została bardzo gorąco przyjęta i nazajutrz dnia 17 IV. 21. złożono ów wieniec w obecności wszystkich członków Zjazdu.

Tegoż dnia odbyło się oficjalne śniadanie, wydane przez p. Merillon na cześć uczestników Zjazdu. W śniadaniu tem wziął udział także gen. Serrigny, sous Chef d'état-major général, oraz ppłk. Jordan, Szef Sekcji wychowania fizycznego w Min. Wojny. Tuż przed rozpoczęciem śniadania delegaci wszystkich państw w uznaniu dla pełnego twórczej inicjatywy zachowania się delegata polskiego, zwrócili się do dra. Dłuskiego z prośbą, by ten przemawiał w imieniu wszystkich delegatów.

Otwierając Zjazd i witając poszczególne delegacje, p. Merillon specjalnie w kilku dłuższych zdaniach podkreślił swą wdzięczność dla pana Ministra Wojny w Polsce za przysłanie swego delegata na Zjazd, upatrując w tem docenianie przez niego ważności idei międzynarodowego wyszkolenia strzeleckiego.

Wogóle delegacja polska spotkała się z jaknajbardziej serdecznem przyjęciem.

Na jednym więc jeszcze polu—jednym z najbardziej istotnych — nawiązano ścisły kontakt z Francją. Braterstwo broni. mające praktyczny podkład zrozumienia własnego wspólnego interesu, zacieśni się jednym jeszcze węzłem więcej. Nieuśpiona niczem czujność zmusza oba narody — polski i francuski do najbardziej wytężonej pracy na polu powszech-

nego przygotowania do obrony własnej wolności. Polska w o wiele jeszcze większej mierze ma powody do nie zaniechania niczego, co by mogło wzmocnić jej odporność. Zrzeszenia strzeleckie otoczone przeto być winny jaknajwiększą opieką i poparciem ze strony społeczeństwa i rządu polskiego.

A. K.

Pamięci Janusza Olszamowskiego

rtm. 1 p. szwol. adj. osob. Naczelnego Wodza.

(w rocznicę śmierci.)

*Czasem nad ziemią błysną chwilę gwiazd źrenice
Spojrzą światłem przedziwnem o nieznaney sile,
Każąc pokochać jasność — trwają jedną chwilę
I nikną, zostawiając wieczystą tęsknicę.*

*Czasem się tutaj ludziom smutnym jawią kwiaty,
Co w kielichach promienie niebios niosą drżące,
A nie ziemia je rodzi szara, jeno słońce —
Nim wzrok zadziwią, padną jak święte objaty.*

*I czasami, zbyt rzadko — widzieć można oczy
Mówiące, czego człowiek odgadnąć nie może —
Nim tajemnice odkryć potrafiły boże,
Nim spojrzeć mogły z głębi, już śmierć cicha kroczy.*

*Lecz najrzadziej, w tych chwilach, co mówią wieczności
Pieśń mocy — poszum skrzydeł słyszeć można ducha,
Którego gdy zobaczy raz człek i posłucha,
Kroczyć musi przez żywot do nieśmiertelności.*

*Będą wleady źrenice jego zapatrzzone
W coś, co nie mija nigdy i nigdy nie ludzi,
Lecz ile razy stamtąd popatrzą na ludzi,
To wzrok — promień przebiję przez chwilę zasłonę,*

*By ludziom szarym głębie wskazywać i zorze,
A ukochane będą niby tamte kwiaty —
Przez nie uwierzą ludzie w nowe, lepsze światy,
Rozpoczną lot w nieznane a wolne przestworze.*

*Cóż że przejdą! Gdy wszystko, co po nich zostanie
Wolać będzie: nie wierzcie, oni tam są, trwają,
Przez nich ziemia jest piękna — na słońce czekają
I powrócą — gdy ono tutaj kiedyś wstanie.*

Stefanja Tatarówna.

Kraków 10 maja 1921 r.

Dyplomacja i czyn w sprawie G. Ślązka.

Stoimy wobec nowej sytuacji w sprawie Górnego Ślązka.

Powstańcy osiągnęli swe cele: opanowali ten teren, który w plebiscycie oświadczył się za Polską i zaczęli planowo zaprowadzać tam swoją administrację. Władze plebiscytowe sprzymierzonych liczyć się musiały z faktami dokonanymi. Nie bardzo godziło się to z ich postulatem utrzymania swego autorytetu, jako władzy oficjalnej, zarządzającej czasowo krajem. Jeszcze mniej szło to po myśli planów większości komisji, które dnia 1 maja ujawniły się we wniosku delegacji włoskiej i angielskiej, proponującym oddanie okręgu przemysłowego Niemcom. Mimo to jednak komisja zmuszona była dnia 10 maja zawiązać z władzami powstańczymi układ. Główną treścią układu tego jest ustanowienie linii demarkacyjnej, odpowiadającej mniej więcej obszarowi opanowanemu przez powstańców. W obrębie tej linii administracja w dalszym ciągu będzie przechodziła w ręce polskie. W ten sposób, jakkolwiek niema tu oczywiście jeszcze mowy o definitywnem załatwieniu kwestji, to jednak polski stan posiadania zapuszcza niejako swoje korzenie w prawobrzeżnej części G. Ślązka.

W obliczu tego nowego etapu sprawy górnośląskiej warto krytycznie rzucić okiem, na okres poprzedni w celu wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

Ze wszystkich czynników polskich rolę swoją zaszczytnie spełnili tylko powstańcy górnośląscy. W najcięższych warunkach, nie tylko materialnych lecz i politycznych, potrafili osiągnąć swoje cele: opanowali teren i pod względem wojskowym i—co szczególnie było trudnem—pod względem administracyjno-politycznym.

Rząd skompromitował się, — trzeba powiedzieć to jasno. Skompromitował się przedewszystkiem tem, że całą sprawą był zaskoczony, że nie wiedział nic o niebezpieczeństwie dyplomatycznym, które zagrażało G. Ślązkowi ze strony sprzymierzonych. Zapewne, że po wybuchu powstania położenie jego było nadwyraz trudnem, że znalazł się on niejako pomiędzy młotem a kowadłem, — z jednej strony mając obowiązki wobec narodu, z drugiej zobowiązania lojalności wobec sprzymierzonych. Ale rzeczą każdego rządu jest jednym wypadkom umieć w czas zapobiec, a dla innych za wczasu przygotować grunt odpowiedni. Tego rząd nasz zrobić jednak nie mógł, bo—jak jest to już oddawna wiadomem—nie ma on właściwie żadnej służby dyplomatycznej, nie marząc już nawet o tem, co się nazywa wywiadem dyplomatycznym.

Ale oprócz zarzutów w stronę rządu, skierować musimy także bardzo poważne zarzuty w stronę społeczeństwa, a przedewszystkiem w stronę czynników politycznych oraz organów opinji.

Polacy przyzwyczaili się do dyplomatyizowania — nie do czynu. W czasie całej wojny europejskiej postawa najszerzego ogółu nie była czynna, lecz—jeśli się tak można wyrazić—dyplomatyizująca, t. j. obliczająca na załatwienie spraw naszych przez czynniki niezależne od naszej woli. To właśnie ciąży dotychczas na nas, jak przekleństwo. I to w ostatniej fazie sprawy górnośląskiej mściło się fatalnie. Każda prawie demonstracja, każda prawie rezolucja stronnictwa czy wiecu, każdy artykuł dziennikarski — wszystko układane było tak, jakby do autorów tych rzeczy należało układanie not dyplomatycznych. Każdy uważał za stosowne popisywać się swem wyrobieniem politycznem przez okazywanie tego, że pojmuje powstanie jako fakt dyplomatycznie nieprzyzwoity, że rozumie stanowisko

rządu, który zrzuca ze swych bark odpowiedzialność za akt zbrojny. Wszystkie górnolotne słowa o „bohaterstwie“ powstańców, wszelkie zapewnienia o pomocy społeczeństwa i wezwania do ofiar przepuszczane były przez ten pseudo-dyplomatyczny filtr. Bardzo stosunkowo nieliczne wyjątki stawiały sprawę na jedynie zdrowym gruncie bezwzględnej, czynnej solidarności z powstaniem.

Rozdyplomatyżowani politycy i publicyści nasi zapominali, że sposób stawiania przez nich kwestji pozbawiał ich akcję prawie wszelkiej wartości. Rzeczą oczywistą jest przecie, że dyplomacja nasza w sprawie górnośląskiej weszła w konflikt z dyplomacją sprzymierzonych, że do dalszej gry potrzebne jej będą atuty. Otóż ci nawet, którzy chcieli iść na rękę rządowi w obranej przezeń taktyce, powinni byli zrozumieć, że obowiązkiem ich jest ujawnić faktyczny stan umysłów w narodzie, stan umysłów bezwzględnie wrogi wobec sprzymierzonych, a bezwzględnie solidarny nie tylko z intencjami, ale i z taktyką powstańców. Ta prawda, wyraźnie ujawniona, stać się mogła w rękach rządu atutem. Mógłby on wtedy *ad oculos* pokazać Europie, że Polska nie zniesie gwałtu zadanego prawom jej do G. Ślązka, że żaden rząd, któryby w tych warunkach chciał prowadzić politykę lojalności, co więcej, któryby chciał w dalszym ciągu być *ententofilskim*, zawierać z ententą konwencje militarne, handlowe i t. d. w Polsce utrzymać się nie byłby w stanie.

Ci publicyści, którzy na posiedzeniu sejmowem z 10 maja spostrzegli, że loża dyplomatyczna najbardziej była zainteresowana zachowaniem się stronnictw i posłów wrogo wobec oświadczenia rządu występujących, uczynili spostrzeżenie trafne. To jednak, co dyplomaci owi widzieli, choć odbijało niewątpliwie dodatnio od dotychczasowego sposobu reagowania społeczeństwa, było zbyt błędem. Bo powinni byli oni wynieść z sejmu przekonanie, że na sprawie górnośląskiej rząd każdej chwili przewrócić się może — i to nie jako rząd Witosa, czy rząd takiej lub innej większości, ale jako rząd prowadzący w sprawie Ślązka politykę oportunistyczną.

Patrzmy na rezultaty. Lojalny rząd na swą notę, doma-

gającą się szybkiego załatwienia sprawy „zgodnie z traktatem Wersalskim“ dostał odpowiedź, że sprawa zostanie odroczone. Dyplomatyżująca opinia doczekała się nieprzyzwoitych gestów ze strony członków poselstw zagranicznych — a „niecelowe“ powstanie górnośląskie w tydzień po rozpoczęciu akcji zostało uznane za godne rokowań — i w rokowaniach zyskało taką linię demarkacyjną, jakiej samo żądało.

Uprzytomnić to sobie jest rzeczą ważną. Bo nie skończyła się jeszcze sprawa. Linja demarkacyjna to jeszcze nie granica — była przecież linja demarkacyjna i w Cieszyńskim! A fakt, że reprezentujący powstańców p. Korfanty uznany został za podmiot godny prowadzenia rokowań, jakkolwiek w praktyce dobry, kryje w sobie nowe możliwości niebezpieczeństw. Nie brak bowiem oznak, że projekty utworzenia z G. Śląska „niepodległego“ państwa znów zmartwychwstały.

A więc doświadczenia owego pierwszego tygodnia z zakresu odważnej taktyki czynu i przemądrej taktyki dyplomacji niech będą pouczające — i dla powstańców i dla rządu i przede wszystkim dla społeczeństwa.

Adam Płomieńczyk.

Oficer — obywatelem drugiej klasy w chwili obecnej.

Trudno mówić o naszym korpusie oficerskim, jako o ciele jednolitym. Nie był on wybierany, a tylko zbierany z nielada pośpiechem w ogniu łun pożarnych, jaskrawo oświetlających rubieże naszych ziem. Typy krańcowe, jakie się w nim dają widzieć, to po pierwsze ci, co z wiarą szli walczyć o wolność; po drugie inni, którym w obcej służbie czas srebrzył skronie, aż los ich, rzemieślników wojny, do armji Państwa Polskiego zapędził. Pomiedzy nimi rozpina się łańcuch z ogniw pośrednich, wielka drabina pomiedzy krańcami zarzucona, które skrajne typy łączy. Większość cech, znamionujących osobnika w jedną albo drugą stronę go przetrzuca i do odpowiedniego typu zalicza.

Państwo walcząc na wszystkie strony brało oficerów skąd

mogło, zapełniało nimi luki w armji, która gnieciona stosunkami liczbowymi, dbając o każdy bagnet tolerowała wątpliwej wartości dowódców czy też ich surogaty. Wówczas też w szeregi wojska napchała się masa różnych indywiduów, z którymi nieprędko się ono upora i na czystą wodę wyprowadzi. Powoli się trzęsie sito, które ma oczyścić grono oficerskie armji, powoli, bo trzeba czasu, aby za nie energiczne, śmiałe i żelazne dłonie ujęły i oddzieliły plewy od ziarna. Wojna wielu ludziom otworzyła wrota więzienne, z łatwością utonęli w szeregach zbrojnych zastępów, mundur wszystko narazie przykrył, na czas pewien zatarał po za nimi ślady. W polu zdala od oczu opinji publicznej mogli nadal kontynuować swą szalbierską czynność, względnie na tyłach mieli ją doskonale ułatwioną. Wiele uchodzi w obliczu wojny, która jest najtwardszym z rzemiosł, wiele jej służebnikom się przebacza, wiele sobie też pozwalają. Wojna jest kultem gwałtu i przemocy, a nie zabawką. Sprawiedliwość stoi po stronie zwycięzców, którzy pobitym wmówić to umieją. Być może, do czasu.

Różny charakter i poziom etyczny grup, formujących korpus oficerski wojsk naszych, sprawiły, iż nie posiada on jednolitej fizjognomji. Pierwszym z zadań, które bez wątpienia postawić sobie winien, jest dążenie do odkażenia, do oczyszczenia ze złego osadu, który do niego przywarł i narósł w ciężkich terminach wojny. Trzeba zdobyć najpierw pewność, iż ludzie, którzy są oficerami-wychowawcami wojska, a co z tym narodu, mają dostateczne podstawy, aby nimi być, że nie są to złodzieje, handlarze kradzionymi końmi, paskarze i t. d. I t. d. można dorobić z indeksu spraw u pierwszego lepszego prokuratora wojskowego.

Grono oficerskie dotąd nie wytworzyło atmosfery prawności. Nie istnieje opinia korpusu oficerskiego. Według jednych postępek X uchodzi, według drugich jest nietaktem, według trzecich zbrodnią. Kryterjum wspólne nie istnieje. Brak opinji, zespołu ludzi, mających ściśle określone zajęcie, wyróżniające ich w społeczeństwie, sprawia, że nie może on brać w żadnym wypadku odpowiedzialności za wystąpienia jednostek czy grup. Wobec nich bowiem prawa presji nie zdobył i wątpić należy, czy w krótkim czasie zdobędzie. Biorąc wypadek konkretny: trudno pomyśleć, aby oficer dowodzący dywizją u Austryjaków, którym poświęcił,—czy jakkolwiek inaczej to nazwiemy: ofiarował czy dał — 40 lat życia, lat najlepszych, aby on wskazywał drogę cnoty obywatelskiej młodzieńcowi, który z niej wyrósł. Rozumie się, iż ten ostatni

zawsze będzie spoglądał bardziej niż z niedowierzaniem na mentora. Timeo Danaos... W wojsku nie tylko żelazo ma wartość. Duch jest jego rdzeniem.

Nie istnieje więc żadna presja moralna w stosunku do kolegów, bardziej niż rzadko w stosunku do podwładnych. Ogół jej nie posiada. Oficer, czujący się źle ze swoją zaszarganą przeszłością w jednosce A, przenosi się do formacji B i sprawa na chwilę zostaje załagodzona. W czasie wojny rzeczy podobne działy się bardziej niż łatwo.

Najbliższe chwile po wojnie bezwątpienia powinny być poświęcone umoralnianiu korpusu oficerskiego.

Armja jest instytucją, w której łatwo zakorzenieć się może tolerancja gwałtu i bezprawia. Nie chcąc nikogo zaczepić, nie będę mówił o gronie oficerskim jakiegoś pułku naszego, a jako przykład opowiem, jak się ono przedstawiało w armji zaborczej. Świadomi spraw sami sobie dopowiedzą, ile barw z obrazu, który nakreślę, przeniosło się na nasze płótno.

Pojęcie honoru grona oficerskiego w armji zaborczej opierało się na dwóch granitowych podstawach, mianowicie—pierwszą było: — to wolno uczynić oficerowi, drugą: tak nie wolno. Wszędzie nosiło ono na całym terenie armji charakter jednolity, monotony. My w tej chwili poszczycić się tym nie możemy. Inna rzecz, jaka w rzeczywistości była wartość powiedzeń: wolno i niewolno.

Grono oficerskie występowało na zewnątrz zwarto. Role były w nim rozdzielone doskonale. Naczelną zasadą było: w domu urywajcie sobie głowy, na ulicy pamiętajcie, że macie na ramionach dystynkcje kasty. Nfewinne owo na pozór, nawet zaszczytne dążenie na prawdę było pokrowcem wszelkich brudów, tuszowaniem nadużyć, zasłanianiem od wścibskiego oka czeredy, która przyglądała się zdala, przełknięta chrząstwą szabel i—miała swój sąd.

Jeden z oficerów kradł meble, wysyłał je końmi do domu, drugi zbierał broń, a kiedy skolekcjonował wielką ilość okazów sprzedawał je za olbrzymią sumę, trzeci znajdował opony samochodowe, czwarty ranił się umyślnie, piąty gwałcił kobiety i dziewczątka na każdym postoju i t. d... niekończący się różaniec. Dobrane towarzystwo o wyraźnej fizjognomji. A byli obok ludzie uczciwi, mówili o bandytach. Rozpowiadali szeroko żołnierze. Nikt nie protestował. Bezwzględnie prawym człowiekiem był sam dowódca pułku. Jego rola?—gdyby był naiwny, nie przymykał w porę oczu, wywlekał sprawy przed kratkę sądową, wkrótce by nie miał oficerów, a po drugie jego karjera byłaby zakończona. Dowódca korpusu wysnułby logiczny

wniosek. Pułk Z. miał w przeciągu dwóch miesięcy 15 spraw sądowych oficerskich. Bez wątpienia, winien jest dowódca, który pozwala, aby podwładni mu oficerowie dopuścili się w tak krótkim czasie tylu poważnych wykroczeń. Sądziłby kto, że dowódca korpusu nie orjentował się, jak jest w innych formacjach. Nie, tylko ogół, a więc i on, wyznawał zasadę: szyto-kryto.

Falszywe pojmovanie honoru pułku było dla jego grona oficerskiego pierwszym prawem. Człowiek, który odważył się mówić złodziejowi, iż jest złodziejem, tym samym narażał sobie wszystkich jego pobratymców. Nie wiele pomógł podziw i niema współczucia ludzi porządných. Klika łapigroszów zamorzyła i zmusiła śmiałka do podporządkowania się zaprzysięgłym złodziejskim paragrafom.

Razu pewnego jeden z oficerów, po pijanemu, ot tak sobie z fantazji, zastrzelił żołnierza, piorącego w rzeczce bieliznę. Fakt miał miejsce na oczach całego bataljonu, który w obszernej dolinie grzał się na słońku, gnębił wszy. Długo się wlokła sprawa przed sądem, ciągle odraczana. Czekano, aż świadków w bitwach wyflucze los i do mamy ziemi pośle. Wreszcie kiedy przyszła ostatnia rozprawa, wówczas dowództwo pułku wysłało życzliwe dla winowajcy piśmienne zeznania, nawiasem fałszywe. Nikogo z pozostałych świadków, wrogich oskarżonemu nie puszczono „ze względów służbowych“. Nie wiele pomogło ich oburzenie i głośne twierdzenie, iż zabójstwo było celowe. Oskarżony został uniewinniony. Honor pułku ocalał!?

Żołnierz jest dla wojny, czas pokoju jest dla niego stanem anormalnym. W czasie jego trwania możność kontroli sprawia, że pasja złodziejska ma mniejsze pole do popisu, kwitną natomiast inne. Podczas wojny ona jednak wysuwa się na pierwszy plan. Poruszę jedną tylko sprawę, mianowicie końską. Mam wrażenie, iż bliższa jest ona nam od innych. Każdy Polak posiada żyłkę końską, rodzi się podobno z ostrogami (siebie nie pamiętam) i jest przekonany, iż jeździ konno, jak cowboy, czy Komancz, choćby z pozoru siedział na wałachu, jak pies na płocie. Ano pozory mylą...

Każdy koń zdobyty czy ukradziony staje się w rękach pewnych osobników prywatną własnością, mówią: „to mój koń“. Otoczenie powoli przywyka, że ppor. X czy mjr. Y ma ruma-ka. Przyzwyczajają się i nie dziwi, kiedy z karego zmienia się na siwego, z siwego na złocistego, rudego kasztana, potem na srokacza, wreszcie się dwoi. Inni widząc, jak przygodnemu właścicielowi sprzyja fortuna, obdarzywszy go różnomaśnym koniem, wstępują w jego ślady. Wtedy zaczyna się

handel końmi na większą lub mniejszą skalę. W ślad idą żołnierze, rozumie się nie „gemajny“ z kompanji, lecz różnego nieokreślonego rodzaju taboryci-pieczeniarze. Walka ruchoma wybitnie sprzyja wszelkim tranzakcjom, po stabilizacji frontu trwają one w zmniejszonym zakresie. Jeżeli nie można kraść koni u ludności, bo albo ich albo jej wcale nie ma, wówczas kradną sobie formacje nawzajem. Wszelkie cygańskie sposoby zmiany exterieuru końskiego puszczane są w ruch, doprowadzone do doskonałości.

Poszanowanie cudzej własności u naszego ludu ma odcień specjalny na ogół niezgodny z kodeksem karnym. Zniszczyć cudze dla zabawy, nie jest grzechem w jego pojęciu. Wiele rzeczy, wszystko co rośnie jest boskie, więc wszyscy mają równe prawo do użytkowania, względnie psucia. Dużoby można mówić na ten temat, wszak inteligencja nasza również wzrastała w nieposzanowaniu własności publicznej, identyfikując ją z rządem, który nienawdziła. Powiedzieć jednak należy krótko, że kradzież jest największą plagą, która gnębi nasze oddziały. Stan inny być może dopiero rezultatem pracy kilku pokoleń, dzisiaj wszystko jest półśrodkiem. Groza kary jest wartością niepozytywną. Nie wszystkie przekroczenia wypływają na wierzch. A skoro sam żołnierz nie ma w dostatecznej mierze rozwiniętego poczucia prawości? Zręcznie pomyślaną kradzież uważa za rodzaj swoistego bohaterstwa?

(d. c. n.)

Roman Umiastowski.

O t. zw. uprzywilejowaniu oficerów.

Przed tygodniem w jednym z numerów „Przeglądu Wieczornego“ była mowa o przywilejach oficerów z racji przyznanego im prawa bezpłatnego przejazdu na kolejach żelaznych. Nie wiem dlaczego i na podstawie jakich faktów utarło się w społeczeństwie głębokie przekonanie, że nasz korpus oficerski stanowi jakąś wyjątkowo uprzywilejowaną kastę, na którą cywilna część społeczeństwa patrzy z nieudaną zawiścią. Oficerowie pobierają wszak obfite deputaty, nie potrzebują stać w ogonkach, jeżdżą kolejami bezpłatnie i z dużymi wygodami w oddzielnych przedziałach albo wagonach. W czasie stanu wyjątkowego chodzili swobodnie po 12-ej, mają ordynansów, wszędzie pierwszeństwo, i w dodatku „biednych cywilów“ przejeżdżają samochodami i t. p. Czytając w prasie warszawskiej ciągle wypominanie i wylizanie tych wszystkich i tak

różnorodnych przywilejów, nabiera się przekonania, że cywil jest właściwie biednym parjasem, niewolnikiem, wysysanym przez kastę mandarynów, oficerów.

Trzeba wreszcie zdać sobie sprawę, co w tem jest słusznego i rzeczywistego, a co należy położyć na karb nieorientowania się społeczeństwa w warunkach życiowych naszego korpusu oficerskiego, jego potrzeb i praw. Nie ulega wątpliwości, że nasi oficerowie, którzy przesłużyli dłuższy czas, jako oficerowie zawodowi w armjach państw zaborczych, wnieśli do naszej młodej armji wiele pierwiastków rażących otoczenie i niezgodnych z naszymi tradycjami wojskowymi, w których oficer był przede wszystkim żołnierzem-obywatelem i jako taki nie był odgradzony murem kastowości od reszty społeczeństwa.

Nie ma dzisiaj dwóch zdań, że wszystkie szkodliwe naleciałości obcych militaryzmów należy jaknajkategoryczniej zwalczać i tępić. Ale z drugiej strony w społeczeństwie musi nastąpić głębsze zrozumienie dla stosunków panujących w naszym korpusie oficerskim, by nie traktować wszystkiego, co jest tylko prostą konsekwencją szczególnej socjalnej pozycji oficera zawodowego, za objaw kastowości i uprzywilejowania. Oficer zawodowy przez całe życie znajduje się w specjalnych warunkach wytwarzanych koniecznościami zawodu, ma szczególne obowiązki i z tego względu musi mieć odmienne prawa— a nie przywileje. Ze specjalnych obowiązków oficera, z warunków jego zawodu wypływają jego prawa. Weźmy naprzykład poruszane już wyżej kwestje bezpłatnego korzystania z przejazdu kolejami przez oficerów. Czy można to uznać za jakiś niesłychany przywilej? Bynajmniej, gdyż prawo do darmowego przejazdu kolejami wypływa znowu z warunków zawodowych oficera. Gdy urzędnik państwowy, lekarz, adwokat, nauczyciel tam najczęściej znajduje zajęcie, gdzie kończył szkołę, gdzie ma dom, rodzinę, wyrobione stosunki i znajomości, to oficer rozkazem dostaje przydział do takiego a takiego rozdziału kwaterującego może gdzieś w obcym i dalekim od miejsc rodzinnych zakątku Rzeczypospolitej. Weźmy choćby oficerów garnizonu warszawskiego, a przekonamy się, że ogromna większość pochodzi z innych dzielnic Polski i w Warszawie nie ma ani rodzin, ani znajomych. Wobec tego, że przydział jest rzeczą zmienną i oficer każdej chwili może być przeniesiony z jednego garnizonu do drugiego, sprowadzenie rodziny t. zw. „zadomowienie się“ jest niemożliwem, zwłaszcza jeżeli weźniemy pod uwagę dzisiejsze trudności mieszkaniowe. Odebranie oficerom prawa bezpłatnego przejazdu kolejami przynajmniej kilka razy do roku przy szczupłości

poborów oficerskich pozbawiałaby ich możności widzenia się ze swą rodziną i najbliższymi choćby na parę dni co kilka miesięcy. Wprawdzie wielu naszych urzędników państwowych nie zajmuje stanowiska w miastach rodzinnych, ale bardziej ustalone miejsce zajęcia danego urzędnika zezwala mu na zadomowienie i sprowadzenie rodziny i t. p. Tak wygląda sprawa jednego z okrzyczanych „przywilejów“ oficerskich. Gdybyśmy w taki sposób dokładnie weszli i poznali się bliżej z innemi przywilejami, to doszlibyśmy do przekonania, że wartość ich jest bardzo fikcyjna i w rzeczywistości stanowisko życiowe oficera nie jest wcale godnym zazdrości i tak ponętym pod względem materjalnym, jak się to wielu wydaje. Weźmy na przykład sprawę mieszkaniową, która stanowi jedną z najważniejszych naszych bolączek społecznych; może najciężej i najdokuczliwiej została ona odczuta przez oficerów.

To, co się mówi i pisze często, że oficerowie przeziadają ciągle w knajpach i restauracjach, że doprowadzają tam do burd i awantur, w znacznej mierze należy przypisać oplakany stosunkom mieszkaniowym naszych oficerów. Oficer ucieka z domu do knajpy, reustauracji czy też gdzieindziej, byleby nie siedzieć w zarekwirowanym pokoju, gdzie właściciel lokalu wszelkimi sposobami stara się obrzydzić pobyt swemu narzuconemu sublokatorowi. Dalej—oficer, aż do podpułkownika włącznie, żonaty, bez dalszej rodziny, ma prawo tylko do jednego pokoju, czyli na to, żeby w godzinach pozasłużbowych mógł popracować nad sobą, uzupełnić swoje niedostateczne, zaniedbane przez wojnę wykształcenie, nie ma swobodnego kąta. Ale naturalnie są to wszystko wyniki fatalnej gospodarki mieszkaniowej i braku odpowiednich pomieszczeń.

Nie będę tu wreszcie poruszał kwestji uposażenia materjalnego oficera, bo ta na łamach „Rządu i Wojska“ była już omawiana.

To wszystko co powiedziałem wyżej wystarczy, aby dowieść, że w rzeczywistości o żadnym uprzywilejowaniu oficerów nie ma mowy, że pozycja życiowa naszego oficera przeważnie jest bardzo zła i wymaga radykalnej naprawy. Ale wszelkie próby naprawy w tym względzie nie powinny być przyjmowane przez społeczeństwo, jako objawy uprzywilejowania i wynoszenia oficerów ponad inne warstwy społeczeństwa. Przyszłość naszego wojska zależną jest od wartości naszego korpusu oficerskiego. Stąd też musi się naszym oficerom zapewnić takie warunki egzystencji, by jednostki lepsze nie potrzebowały uciekać do swych zawodów, dających większe ko-

rzyści. Upatrywanie w każdym, słusznie oficerowi należącym się prawie, wyjątkowych przywilejów szkodliwie wpłynie na ukształtowanie się naszych stosunków wojskowych i wcale nie przyczyni się do zacieśnienia głębszych węzłów między społeczeństwem a jego wojskiem. Chyba już przyszedł czas, by prasa nasza poruszała sprawy wojskowe z większym zrozumieniem.

T. R.

Nasze defilady wojskowe.

Przy wszystkich uroczystościach wojskowych i defiladach oddziałów wojskowych widzimy stałe zjawisko, mianowicie „sypanie się“ defilujących oddziałów, zdenerwowanie i irytację przełożonych wojskowych, jednym słowem kompromitację. Nad przyczynami tego należałoby się zastanowić. Nie jest to bowiem drobna formalna rzecz, nie jest to wyśmiewany „dril“ wojskowy, gonienie za przesadnym zresztą zmechanizowaniem ruchów oddziałów wojskowych. Dobra defilada daje patrzącej publiczności wrażenie sprawności i siły wojska. Defilady są obserwowane nie tylko przez swoich, lecz i przez obcych i mogą, nieraz powierzchownie, wywoływać ujemne wrażenia o jakości naszej armji. Zresztą uroczystości wojskowe, dobre defilady, to rodzaj poezji w szarem życiu wojskowości, to szkoła i przykład, to wychowanie dla drugich. Wszak zabawy publiczne, orkiestry na placach publicznych, teatry, pomniki, ogrody itp.—to ważny czynnik wychowania społecznego, oddziaływania na umysł estetyczny publiczności, to cel ważny, bo budzenie radości życia w społeczeństwie.

Jedną z najważniejszych przyczyn nieudanych defilad w wojsku, są orkiestry wojskowe. Są one za małe i za mało wyćwiczone. Nie może należycie na ulicy, czy na placu publicznym grać 25 — 30 i to źle wyćwiczonych muzykantów. Orkiestra wojskowa winna mieć pełny skład instrumentów, w należytej obsadzie, dający możność wypełnienia całego akordu. Źle brzmi orkiestra, w której słychać tylko melodję i akompanjament, brak zaś głosów środkowych, parmomiernych, akordowych. Orkiestra taka winna wedle przyjętego klucza mieć 42 grających.

Następnie orkiestry nasze mają marne, albo przestarzałe instrumenty. Trąbki kornety (flügelhorny) dają ton piskliwy, nie miękkki, biała blacha nie daje tego, co mosiężna. Klarnety nieliczne, źle użyte, — pięknego miękkiego tonu

waltorni nie zastąpi żaden inny instrument. Bębny małe robią wrażenie bicia w prostą beczkę, blachy (t. zw. czynele) uderzające w takt z bębniem wielkim, marne, nie dają dźwięku ciągłego, lecz robią wrażenie uderzania blaszanek. Dobrze to może do nauki w orkiestrach szkolnych. W wojsku winny być użyte ze specjalnych fabryk, a wtedy dają głos piękny, harmoniczny, zlewający się z całością orkiestry i miarkujący dobitnie takt.

Repertuar marszów jest u nas słaby. Nie można grać w przeróbce na marsz pieśni ludowych, legjonowych, wojskowych, bo zawsze brak im wyrazistej rytmiki i werwy prawdziwego marsza. Muzyki nasze zresztą nie umieją grać marszów. Samo utrzymanie (i to nie zawsze szczęśliwe) taktu na dwa, bez ognia w marszu nie wystarcza. Muzyka wojskowa winna zaznaczyć swój charakter wojskowy: jak kompanja wojska w mustrze, czy w marszu niweczy indywidualność ruchu jednostek i tworzy z wszystkich jedno, związane ciało, jeden organizm, tak i orkiestra wojskowa winna być jednolitą całością, brzmieć jak jeden dobrany, zbiorowy instrument, jednym ogarnięta duchem, równomiernie w tempie, napięciu i w werwie brzmiąca. Każda kropka, każda nawet szesnastka w nutach musi być wspólnie, jednolicie wybita. Samo granie musi być dyscyplinowane, musi być wojskowe. Kapelmistrze nasi wojskowi nie umieją przeważnie wlać tego pojęcia w swe muzyki. Marsze gra się, jak na weselu.

Nie można w odrzucaniu wszystkiego, co pochodzi z byłych państw zaborczych, iść za daleko. Bierzmy od nich to, co mieli dobrego. Nie da się np. zaprzeczyć, że wojskowe orkiestry austriackie (swoją drogą przeważnie dzięki Czechom) były najlepsze z wojskowych na świecie. Austriackie marsze są prawdziwymi marszami. Najbardziej znużonego, lub nieruchomego żołnierza porywały do zapалу, do maszerowania z życiem, rezonem. Skład ich i ugrupowanie instrumentowe, zasługują na naśladownictwo. Na przodzie instrumenty prowadzące melodję, potem akordowe, harmoniczne, wreszcie z tyłu akompanjament i helikony, bombardony, puzony, na ostatku wielki bęben z dobrym rezonansem, (ciągniony zwykle przez kucyka) małe bębniaki i czynele — przy przrzuceniu w całości instrumentów blaszanych na prawą, drewnianych (klarnety, flety, piccolo) na lewą stronę — dają faktyczną możność najlepszego harmonicznego zespolenia się.

Chcąc mieć dobrą orkiestrę wojskową, nie można dobrych muzyków utrzymywać na etacie i żołdzie podoficerskim, inaczey, co lepsi odejdą, i znajdą sobie łatwo intratniejsze miejsce.

Jeśli dla lepszych muzyków nie da się uzyskać rang wyższych od sierżanta, to musi się stworzyć specjalne dla nich dodatki w gotówce, mundurze, mieszkaniu i t. p. zwłaszcza, gdy się w orkiestrze wojskowej chce mieć i orkiestrę smyczkową, orkiestrę symfoniczną. Wolny skrzypek, czy czelista nie zadowolili się przy swej pracy włożonej w naukę, na żołd nawet sierżanta. Przykładem tego orkiestra dowództwa miasta w której tyłu służyło znakomitych muzyków, zwłaszcza z orkiestry Filharmonji. O ile który z nich dotąd został, to i tak orkiestrze wojskowej nie oddaje się w całości, bo zmuszony jest poza służbą zarabiać w innych miejscach na utrzymanie.

Wreszcie brak nam przeważnie zdolnych kapelmistrzów. Nieliczne tylko jednostki zasługują na uznanie. Posady ich winny być obsadzone przez konkurs i dobrze wynagradzane.

Stolica przede wszystkim winna mieć przynajmniej jedną orkiestrę wojskową dobrą w całym tego słowa znaczeniu, orkiestrę reprezentacyjną. W tym kierunku nie widzi się żadnych kroków.

Nasi żołnierze mało są ćwiczeni w gromadnym maszerowaniu. Trzeba ich nauczyć defilowania. Nie chodzi tu o samą sztywność, lecz o werwę, nieco fantazji, wczucie się w rytmikę. Prowadzący oddziały dowódcy nie zawsze umieją dobrze poprowadzić oddział, narzucić mu dobrze krok i tempo.

Nie bez znaczenia w końcu jest samo miejsce defilady. Dany oddział winien być tak ustawiony i przygotowany, by od dłuższego czasu słyszał orkiestrę i już przygotował krok, a więc na miejscu otwartem. Tymczasem żołnierz nasz, postawiony gdzieś w zamkniętym miejscu, słyszy tylko odgłos muzyki, odbijające się echa, chaos dźwięków,—maszeruje potem bez uchwycenia tempa zgodnego z orkiestrą, stojącą nie w prostej linii do defilady; dopiero na kilkanaście kroków, od miejsca defilady podchwytuje on tempo orkiestry, gdy jest już za późno i sypie się w kroku, w tempie, w kolizji z rytmiką i orkiestrą. Przykładem klasycznym tego były defilady przed Dowództwem miasta, gdy oddział, wszedłszy dopiero z placu Saskiego na uliczkę przed Dowództwem miasta, na 30 kroków przed przyjmującym defiladę — orjentował się, co i w jakim tempie gra orkiestra, której przedtem z powodu jej słabości liczebnej, odbijającego się echa i zasłoniętego placu Saskiego nie mógł słyszeć. Pierwszy tedy warunek, to otwarte miejsce i dostatecznie silna, orkiestra dobrze, z werwą, dobrego grająca marsza, nie pieśni żołnierskie na modłę marsza.

Nie należy przytem zapominać, że głos dochodzi później, niż widok poprzednich maszerujących oddziałów. Widać to,

gdy marzeruje pułk z orkiestrą na czele. Wtedy bataljon trzeci, o ile orkiestrę jeszcze słyszy, jest w rozpaczliwym położeniu, bo widzi u poprzedników krok inny, a dźwięki orkiestry dochodzą doń z opóźnieniem np. $\frac{1}{2}$ sekundy. Dlatego w większych maszerujących oddziałach umieszcza się orkiestrę w środku.

Przy defiladzie musi oddział na czas słyszeć orkiestrę, by mógł stopniowo w miarę zbliżania się, dostosować swój krok do orkiestry.

Okazuje się z okazji ostatniej defilady podczas uroczystości Napoleońskiej, że najlepszym miejscem na nie jest plac Warecki.

Zauważyć w końcu należy, że byłoby już dawno wskazanem, by w Warszawie utworzono przynajmniej jedną dobrą orkiestrę wojskową reprezentacyjną — co winno znaleźć uzasadnienie w Oddz. szkolnym M. S. Wojsk.

Dn.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Kursa instrukcyjne we Francji. W dz. rozk. Nr. 16 b. r. ukazał się rozkaz (O. III. 3461 Szk.) o odkomenderowaniu oficerów na kursa instrukcyjne do Francji. Odbędą się one latem b. r. i potrwać 2—3 miesiące. Przewidziane jest odkomenderowanie z Polski 50 oficerów wszelkich broni. Kandydatami mogą być oficerowie od majora do porucznika o 2 latach służby na froncie, szczególnie uzdolnieni do służby instruktorskiej. Kandydatów wybierają odpowiednie instancje centralne (szef sztabu, oddz. III), departamenty, oraz (po jednym) pułki. Poddani oni zostaną egzaminowi konkursowemu w III Oddz. Szt. M. S. Wojsk.

W sprawie demobilizacji oficerów rozkaz Org. dn. 9. IV. dopuszcza, by wszyscy oficerowie mogli zapytywać kartą służbową Oddz. V Sztabu M. S. Wojsk. (schematyzm) czy zostali przez Komisję weryfikacyjną zaliczeni do oficerów zawodowych czy rezerwowych. Karta służbowa powołując się na rozkaz M. S. Wojsk. podawać ma imię i nazwisko datę i miejsce urodzenia, stopień, b. armję, z której pochodzi, obecny przydział i adres, datę weryfikacji. Prócz tego dopuszczalne są motywowane podania o zaliczeniu w stan czynny, oraz o zwolnienie, a także reklamacje instytucji rządowych, oraz użyteczności publicznej.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Otwarcie sejmu po ferjach świątecznych nastąpiło dnia 10 maja. Sejm zajął się sprawą górnośląską, która nie przyspieszyła wprawdzie zebrania się sejmu, ale na pierwszym jego posiedzeniu wybiła się na czoło spraw. Izba wysłuchała oświadczenia rządu i — chociaż niektóre

stronnictwa okrzykami protestowały przeciw zbyt lojalnemu wobec Ententy stanowisku — zgodziła się bez protestu przenieść dyskusję do komisji.

Poza czuwaniem jednak nad dalszym rozwojem tej sprawy sejm ma inne jeszcze zadania. Musi on przedewszystkiem zażądać wyjaśnienia sprawy, dlaczego przed dwoma miesiącami uchwalona konstytucja nie wyszła dotąd z marszałkowskiego gabinetu na światło dzienne. Następnie musi wypracować w jaknajkrótszym czasie niezbędne tej konstytucji uzupełnienie, ordynację wyborczą, by na jej podstawie mógł zebrać się sejm nowy, na konstytucji oparty—i rozpocząć pracę w normalnych już warunkach.

W Brukselji wloką się obrady w kwestji wileńskiej, a właściwie już w kwestji litewsko polskiej, bo gdy w kwestji Wilna odrazu zaznaczyła się różnica zdań, przystąpiono do omawiania wzajemnych stosunków między obu państwami... niezależnie od tego, do którego z nich będzie należało Wilno

Rzecz jasna, że w takich warunkach trudno spodziewać się, by obrady coś pozytywnego przyniosły.

Przyjęcie ultimatum ententy przez Niemcy wywołało duże wrażenie w całym świecie. Uczynił to gabinet klerykałno-socjalistyczny, a zaakceptowała większość parlamentarna z tych stronnictw złożona. Przyjęcie ultimatum oznacza, że Niemcy na dziś zdecydowane są unikać zatargów, które doprowadzić by mogły do konfliktu zbrojnego. Nie znaczy to jednak wcale, by chciały one poddać się woli zwycięzców i nie szukać na dziś połowicznych sposobów wyjścia, a na przyszłość—odwetu. Ciągłe wysuwana przez nich, nawet w mowie inauguracyjnej nowego kanclerza, łączność sprawy odszkodowań ze sprawą Ślązka Górnego świadczy o tem wyraźnie.

Dla nas ważną jest rzeczą, że mimo oficjalnego odrzucenia tego *unctum* przez ententę ciągle istnieje jeszcze możliwość tajnego pod tym względem porozumienia między Niemcami a Anglią. Dyplomacja nasza (o ile taka wogóle istnieje!) czuwać winna nad tem bacznie, by w czas móg zapobiedz nieuniknionej na taką ewentualność katastrofie.

Pan K. Radek w sprawozdaniu z X Zjazdu Komunistycznej partji Rosji tek definiuje zmianę stosunku tej partji do drobnej własności rolnej:

Zmiana polega na zniesieniu systemu rekwizycji wszystkich zapasów, któremi rozporządzają włościanie po pokryciu własnych, potrzeb. Zjazd postanowił przejść do systemu podatku naturalnego, który ma zabierać włościanom tylko określoną część ich wytwórczości, zależnie od liczby członków rodzin, żywego inwentarza i wysokości zbiorów, podczas gdy pozostałą częścią zbiorów włościanie mogą sami rozporządzać dowolnie.

(Tak ostrożnie nazwany jest wolny handel, niezbyt chyba zgodny z komunizmem).

W ten sposób włościanie zostaną zainteresowani w powiększeniu obszaru zasiewów oraz intensywności pracy.

(Czyż nie jest to argument wszystkich wrogów socjalizmu?)

Szczytem jednak czelności jest argument, którym p, Radek broni rewolucyjności tych zmian:

Podyktowała je wola podźwignięcia rolnictwa rosyjskiego, bez którego Rosja Sowiecka nie byłaby w stanie stać się spichle-

rzem zbożowym dla zachodnio-europejskiej rewolucji na wypadek, gdyby ta ostatnia miała być zblokadowana przez kapitał anglosaksoński.

Votum nieufności dla min. Sapiehy uchwalone zostało 12 b. m. na komisji spraw zagranicznych. Zdawna oczekiwana była dymisja tego członka rządu, lecz stała się faktem — jak wszystko w naszym sejmie — przypadkowo i w porze najnieodpowiedniejszej. Powinna była ona nastąpić w chwili dopuszczenia do głosowania w plebiscycie emigrantów, dalej, w chwili, gdy rząd zaskoczony został konkluzją komisji plebiscytowej, — w obu wypadkach byłaby aktem politycznie dodatnim. Nastąpiła zaś w chwili, gdy z ramienia rządu prowadził on rokowania w sprawie śląskiej — i zamiast zaakcentować poderwała walor przedkładanych przezeń imieniem Polski postulatów.

A stało się tak. Przewodniczący komisji po dyskusji zapytał, które stronnictwo obdarza p. Sapięgę zaufaniem — i nikt się nie odezwał. Rzecz to jasna, bo od dawna p. Sapięha nie miał poparcia żadnego stronnictwa. Ale niestety większość ministrów znajduje się w podobnem położeniu. Nie ustępują, bo nikt podobnego pytania nie stawia. A co stanie się, gdy jutro zapyta kto w sposób analogiczny o p. Skulskiego, pojutrze o Nowodworskiego lub Jasińskiego, a za 3 dni o Steczkowskiego.

Czyż nie czas skończyć z takim położeniem.

Metropolita Szeptycki ogłasza, że otrzymał od papieża specjalny mandat na całą Rosję. Jest to ciąg dalszy akcji Watykanu wobec Rosji, o której już mówiliśmy, a która ostrzem godzi w Polskę. Watykan szachuje nas ze wschodu i zachodu Nic dziwnego, że nawet w nacjonalistycznym odłamie Zw. lud. nar. (p. Załuska, Skarbek), nurtują myśli o kościele narodowym.

STAŁE WIADOMOŚCI.

Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.) Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert. w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

„ Ib w poniedziałek 6—7, środę 7—8 piątek 6—7

„ Ic w środę i czwartek 8—10

„ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek

„ III w poniedziałek 9—10 środę 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

„ Ib w poniedziałek, środę i piątek 2—3

„ IIa we wtorek, środę i sobotę 5—6

„ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,

„ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena 1. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A ul. Oboźna 1. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Błachą“ codz od 9—20, w niedziele od 9—13.

Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich—Żabia 4 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.

Bibl. Krasińskich—Okólnik 9 }
 „ Przędzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. biblioteki Publ.—Koszykowa 26 }
 Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20.

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13. 15—19, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

„Czerwony Krzyż—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.

„Pol. Biały Krzyż“— „ —Krak. Przedm. 46—48.

„Koło Polek“—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.

Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw. —Zelazna 75, tel. 15—60, codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Jerozolimskie 37, tel. 266-85, codz. 9—15.

Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

Muzea : wystawy:

Tow. Zachęty—Salon doroczny. Plac Małachowskiego.

Muzeum Narodowe, Podwale 15.

Muzeum Przem. i Roln. Krak. Przedm. 66.

Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu, Krak. Przedm.

Salon Kooperatyw Zw. Art. Polskich—Wystawa art.-malarzy: Niemiry, Strzeмиńskiego i Bryknera.

Klub Art. Al. Jerozolimskie—Wyst. prac Szcz. Rutkowskiego.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

| | | Cena ogłoszeń: | |
|------------------------|----------|-----------------------|------------|
| Zeszyt pojedynczy | Mk. 20.— | | |
| Kwartalnie z przesyłką | " 225.— | 1/1 strona | Mk. 3000.— |
| Miesięcznie | " 75.— | 1/2 " | " 1500.— |
| Zagranicą kwartalnie | " 350.— | 1/4 " | " 750.— |

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska**

Wydawca: **Jan Dąbkowicz.**

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa

„KLAWIOL“

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.